

Tomasz Tadeusz Koncewicz

Nieznane oblicze Trybunału

Palestra 48/3-4(543-544), 26-28

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomasz Tadeusz Koncewicz

NIEZNANE OBLCZE TRYBUNAŁU

W Trybunale Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich w Luksemburgu bywałem kilkakrotnie i każda wizyta uczyła mnie nowych rzeczy oraz pozwalała lepiej zrozumieć zarówno Trybunał jak i złożoności prawa wspólnotowego. Doświadczenia, jakie zdobywałem oraz spostrzeżenia, jakie czyniłem będąc w Trybunale nie zawsze jednak miały (ku mojemu zdumieniu) charakter *stricte* prawniczy.

Pamiętam niezwykle pracowity okres, gdy w lutym 2000 r. odbywałem staż w gabinecie sędziego Trybunału profesora Davida Edwarda. Profesor Edward wraz z sędzią Sądu Pierwszej Instancji Nicholasem Forwoodem przygotowywali się do konferencji we Wrocławiu na temat stosowania i interpretacji prawa wspólnotowego w sądach krajowych. Pomagałem im w zbieraniu materiałów. Między innymi dokonałem wyboru ustępów najważniejszych wyroków Trybunału oraz przetłumaczyłem je na język polski. Ten wybór orzecznictwa miał być następnie rozdany polskim sędziom i adwokatom biorącym udział w konferencji. Konferencja odbyła się w maju 2000 r. i w powszechnej opinii była wielkim sukcesem. Po jej zakończeniu pojechałem wraz z sędzią Edwardem do Krakowa, dokąd zaproszony został przez krakowską Okręgową Radę Adwokacką. Oprócz części merytorycznej pobytu w Krakowie mieliśmy też czas na wizytę na Wawelu, spacer po Starym Mieście i krakowskim Rynku. Pamiętam, że w czasie spacerowania jedną z ulic przylegających do Rynku zwróciliśmy uwagę na wystawę zdjęć i materiałów związanych z pracami ekshumacyjnymi w Katyńiu. Weszliśmy tam. Profesor Edward był wstrząśnięty. Zaraz na początku, gdy chciałem mu tłumaczyć niektóre podpisy pod zdjęciami, wyraźnie przygnębiony i smutny odrzekł, że to jest niepotrzebne, że chciałby wystawę obejrzeć w milczeniu. Po wyjściu z niej przez dłuższą chwilę w ogóle nie rozmawialiśmy. Dopiero po jakimś czasie profesor Edward zapytał o szczegóły zbrodni katyńskiej. Próbowałem mu podać najważniejsze informacje, ale widać było, że słowa to było za mało. Do dzisiaj pamiętam, co mi powiedział na samym końcu: „gdybym tego nie zobaczył, nigdy bym nie uwierzył”. Kilka minut później dodał: „dopiero teraz czuję znaczenie sytuacji, gdy słowa nie mogą oddać wszystkiego”.

Od wizyty w Krakowie minęło kilka tygodni i znów miałem okazję być w Luksemburgu. Tym razem zbiegło się to w czasie z oficjalną wizytą w Trybunale delegacji Naczelnej Rady Adwokackiej z Panem Prezesem Czesławem Jaworskim na czele. Polscy adwokaci spotkali się z sędziami Trybunału oraz Sądu Pierwszej Instancji. Sędziowie przedstawili pokrótce podstawowe informacje na temat obu sądów luksemburskich i ich kompetencji. Wśród sędziów, którzy brali udział w spotkaniu był między innymi Sędzia Edward, Forwood oraz Potocki. To co jednak utkwiło mi w pamięci najbardziej, to uroczysty obiad z udziałem członków delegacji oraz sędziów Trybunału. Wówczas Pan Mecenas Stanisław Mikke poprosił mnie o przetłumaczenie dla zgromadzonych sędziów kilku słów, gdy wręczał im „Palestrę” nr 4/2000 z pamiętą okładką przedstawiającą twarze polskich adwokatów – Ofiar Katynia. Pamiętam, że ten numer „Palestry” zrobił na sędzim Edwardzie wielkie wrażenie. Najpierw słuchał z zainteresowaniem. Siedzieliśmy obok siebie, spojrział na mnie pytająco i powiedział: „Kraków”? Następnie sędzia Edward w skupieniu zaczął przeglądać i przypatrywać się twarzom pomordowanych. Ilekroć jestem w Trybunale widzę, że ten numer „Palestry” leży albo na półce lub na stole w jego gabinecie.

Miałem wielkie szczęście, że mój los związał mnie z wyjątkowym człowiekiem, jakim jest profesor Edward. Gdy trafiłem do jego gabinetu po raz pierwszy w 1998 r. w Polsce o Trybunale jeszcze niewielu słyszało; sam byłem w Trybunale (tak mi powiedziano) jednym z pierwszych Polaków. W czasie pobytu okazało się, że sędzia Edward urodził się w szkockim Perth, a więc w mieście, w którym w czasie II wojny światowej i po jej zakończeniu stacjonowała część Armii Polskiej na Zachodzie. Co więcej chodził do szkoły z dziećmi polskich żołnierzy. Tuż przed moim wyjazdem z Luksemburga sędzia Edward wręczył mi nagrane w 1944 pieśni wojskowe, które w języku angielskim wykonywała polska orkiestra wojskowa pod wdzięczną nazwą ... „Lwowska Fala”. Nagrania były w nienajlepszym stanie, ale możliwość ich wysłuchania jest dla mnie do dzisiaj wzruszającym przeżyciem. Czyż nie jest to zaskakujące, że sędzia Trybunału Sprawiedliwości – najwyższej instancji sądowej Wspólnoty Europejskiej, wyniosłego jak by się mogło wydawać Trybunału, Szkot, znakomity profesor prawa, wręcza mi w dalekim Luksemburgu taśmę z piosenkami żołnierskimi wykonywanymi przez Wojsko Polskie!

Z profesorem Edwardem rozmawiałem bardzo dużo o Polsce i Polakach. Byłem zdumiony, jak wiele wiedział i pamiętał. Z dumą pokazał mi artykuł zatytułowany „*Scots in Old Poland*” (Szkoci w dawnej Polsce). Wspominał, że po raz ostatni był w Polsce w Warszawie na początku lat 80. i że już ten krótki pobyt pozwolił mu na ponowne poczucie ducha jak to określił „polskości”, który był mu już znany sprzed wielu lat, z okresu dzieciństwa w rodzinnym Perth i który na zawsze z nim pozostał. Okazja dla niego do odnowienia kontaktu z Polską przyszła po wielu latach – w 1998 r. gdy niespodziewanie otrzymał mój list z prośbą o pomoc w ...zebraniu materiałów do pisanej wówczas pracy magisterskiej na temat urzędu Adwokata Generalnego w Trybunale Sprawiedliwości. Od tamtego czasu sędzia Edward odwiedził

nas we Wrocławiu już dwa razy: w wrześniu 1999 r. (po raz pierwszy był w Polsce od wspomnianej wizyty w latach 80.) oraz w maju 2000 r. aby wziąć udział w konferencji, o której pisałem wyżej. Z wielkim zaciekawieniem obserwował zmiany, jakie zaszły w Polsce. Powiedział mi, że odniósł wrażenie jak gdyby życie teraz było znacznie bardziej szybsze niż w czasie pobytu w Warszawie 20 lat temu. Dzisiaj patrząc na to wszystko z perspektywy czasu, nie dziwi mnie już emocjonalna reakcja profesora Edwarda na zdjęcia z Katynia i jego wielkie zainteresowanie informacjami o polskich adwokatach, którzy tam zginęli, a które opublikowała „Palestra”. Wiem, że pozwoliło mu to na przypomnienie sobie odległych czasów, gdy obcował na co dzień z Polakami i uczył się od nich polskiej historii. Wraz z Katyniem poznał jedną z jej najtragiczniejszych części.

Trybunał Sprawiedliwości wcale nie jest taką niedostępną instytucją jak często to sobie wyobrażamy. Jest sądem przyjaznym właśnie ze względu na ludzi, którzy w nim zasiadają: życzliwych, otwartych, którym nieobce są wzruszenia, którzy chcą poznawać i uczyć się o historii innych. Gdy w czasie pobytów w Trybunale próbowałem wytłumaczyć sobie jego niebywały sukces oraz zrozumieć, dlaczego dzisiaj jest uznawany za jeden z najbardziej wpływowych sądów międzynarodowych na świecie, często myślałem właśnie o tej receptywności i ciekawości świata, z jaką się spotykałem. Taka postawa może w pewnym sensie tłumaczyć tę przemianę i pomagać sędziom Trybunału w wykonywaniu ich trudnego zadania.